

Bałtycka alternatywa

10 maja 2015

Jednym z zasadniczych zadań sił dążących do zapewnienia podmiotowości Polski jest prawidłowe określenie kierunków poszukiwań sojuszów zagranicznych. Można mieć liczne i uzasadnione wątpliwości co do solidarności partnerów z Unii Europejskiej, NATO czy USA z wieloma strategicznymi celami polityki polskiej. Są rzecz jasna i obszary, gdzie wspólnota interesów ma miejsce, ale potrzebujemy także węższego grona partnerów, z którymi łączy nas najwięcej.

Narzucają się tu oczywiście więzi regionalne, a szczególnie popularna koncepcja Międzymorza. Jej zwolennicy odwołują się do długiej tradycji, obejmującej z jednej strony jagiellońską politykę dynastyczną, a z drugiej rozważania nad pozycją geopolityczną Polski i najlepszymi odpowiedziami na położenie średniej wielkości kraju pomiędzy dwoma potężnymi państwami o mocarstwowymi aspiracjami – Niemcami i Rosją. Wydawałoby się, że wspólnota losów w latach 1945–1989, a także później, w geopolitycznym czyściu lat transformacyjnych, zakończona dopiero przyjęciem krajów Środkowo-Wschodniej Europy do NATO, a następnie Unii Europejskiej, powinna stanowić zaczątek żywotnych i mocnych związków. Tymczasem rezultaty ponad dwóch dekad współpracy w Grupie Wyszehradzkiej są raczej rozczarowujące, a ostatnie poczynania Budapesztu i Bratysławy czy – w mniejszym stopniu – Pragi, coraz mocniej wskazują, że zasadniczo rozbieżne są faktyczne interesy nasze i „braci Słowian” czy też „bratanków”. W dzisiejszych warunkach węgierska droga do podmiotowości może wieść przez Moskwę, a polska – w żadnym wypadku. Stąd odmienne reakcje Madziarów np. na rosyjskie projekty w zakresie polityki energetycznej czy na kryzys ukraiński.

Kuleje także współpraca krajów Grupy Wyszehradzkiej w dziedzinie militarnej. Zasadniczym uzbrojeniem krajów, które opuściły Układ Warszawski, były identyczne wzory sowieckiego

pochodzenia. Ich starzenie się czy konieczność dostosowania do wymogów NATO nakazywały podejmowanie analogicznych wysiłków w celu modernizacji czy pozyskania nowego sprzętu. Wydawałoby się, że powinno to skłaniać do podejmowania wspólnych programów wykonawczych czy zakupowych oraz do łączenia sił przemysłów poszczególnych krajów pozostających na zbliżonym poziomie technologicznym. Mówiąc krótko, do daleko posuniętej koordynacji polityk obronnych. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej była znikoma. O wiele bardziej spektakularne były niepowodzenia takie jak krach programu wspólnej modernizacji śmigłowców Mi-24 na początku poprzedniej dekady. Problemy napotyka również aktualny program budowy wspólnego radaru trójwspółrzędnego dla obrony powietrznej, w którym siłą rzeczy wiodącą rolę odgrywałby polski przemysł.

Nie jest również koordynowana polityka zakupowa tam, gdzie konieczne jest pozyskanie sprzętu spoza Grupy. Chociaż Polska, Czechy i Węgry równolegle poszukiwały nowych, zachodnich wielozadaniowych samolotów bojowych, każde z państw prowadziło procedury oddzielnie. W efekcie Polska kupiła F-16C/D, a Czesi i Węgrzy wypożyczyli szwedzkie JAS-39 Gripen. Perspektywy rozwoju współpracy wojskowej między krajami Grupy Wyszehradzkiej w dalszej przyszłości też nie wyglądają zachęcająco. Nie wydaje się np., aby partnerzy wyszehradzcy byli zainteresowani dołączeniem do polskich poszukiwań samolotu V generacji, który miałby zostać zakupiony w latach 1920. Nie istnieje najmniejsza nawet koordynacja z nimi naszego programu modernizacji obrony przeciwlotniczej. Jedynym oficjalnie anonsowanym obszarem współdziałania są prace nad pozyskaniem bojowego wozu piechoty nowej generacji, jednak nawet w odniesieniu do tego projektu trudno być optymistą. Jeżeli zaś współpraca militarna w obrębie Grupy Wyszehradzkiej jest bardzo słaba, to nie istnieje ona niemal w ogóle w relacjach z innym filarem koncepcji Międzymorza – Rumunią oraz z traktowaną nieco bardziej marginalnie Bułgarią.

DLACZEGO TO NIE DZIAŁA? CZY MOŻE ZADZIAŁAĆ?

Rozbieżność interesów krajów Międzymorza wynika przede wszystkim z położenia w różnych podobszarach geopolitycznych. Polska leży w Europie Bałtyckiej, kraje zatatrzańskie – w Dunajskiej. Rozdzielające je potężne pasmo Karpat różnicowało losy, izolując w pewnym sensie od siebie nawzajem narody leżące po przeciwległych stronach. Nierzadko chroniło mieszkających po jednej stronie łańcucha przed zagrożeniami, które były fundamentalnymi po drugiej, oraz kierowało ku współpracy z różnymi ośrodkami politycznymi.

Nieprzypadkowo wspólne formacje państwowe – za czasów Piastów, Andegawenów czy Jagiellonów – były efemeryczne. Krwawe wojny toczone przez Czechów pod koniec Średniowiecza i u progu nowożytności, decydujące o ich losach i tożsamości, były dla Polaków dalekimi burzami bez szczególnego znaczenia, i vice versa. Dla Węgrów naturalniejszym oparciem okazał się bliższy, leżący w tej samej co oni przestrzeni, habsburski ośrodek polityczny. Rosja była dla Polaków ciemieżcą, a dla wielu kręgów czeskich – nadzieją. Dwie wojny światowe Polskę spustoszyły, zaś Czechom i Słowakom (a nawet, w mniejszym stopniu, Rumunom) nie przyniosły istotnych strat. Różnice geopolitycznych perspektyw nie były bez znaczenia dla niemożności zaistnienia współpracy polsko-czechosłowackiej w okresie międzywojennym. Oparty teoretycznie na mocnych fundamentach alians polsko-rumuński, w chwili próby rozpadł się jak domek z kart. Węgry natomiast znajdowały się w obozie rewizjonistycznym wobec regionalnego ładu, ustalonego w traktatach kończących Wielką Wojnę.

Mimo pozornej atrakcyjności koncepcji Międzymorza istniejące bariery geopolityczne są silniejsze niż siły przyciągające do siebie kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Czesi i Słowacy mogą mieć zasadne nadzieję, że wydarzenia mające bardzo negatywne skutki dla Polski pozostawią ich bez szwanku, zaś Węgrzy mogą wręcz liczyć na odniesienie z nich pewnych korzyści. Osłabia to więzy solidarności oraz zmniejsza skłonność do ponoszenia

ryzyka na rzecz partnera, który leży po prostu w polu innych sił i toczy inną grę. W związku z tym trwały alians międzymorski jest co najmniej problematyczny.

Należy również zastanowić się, czy korzyści, które mógłby przynieść, są tak wielkie, jak głoszą ich rzecznicy. Blok Międzymorza miałby wedle nich stanowić przeciwwagę dla Niemiec oraz Rosji. Niemcy mają ponad 81 mln mieszkańców, osiągają PKB w wysokości 3,4 bln dolarów, a na zbrojenia wydają ok. 48 mld. Te statystyki, zdające sprawę z orientacyjnej siły państwa, dla Rosji wynoszą odpowiednio 144 mln, 2 bln i ok. 90 mld. Dla Polski – 38,5 mln mieszkańców, PKB wysokości 488 mld dolarów, a wydatki zbrojeniowe – ponad 9,2 mld dolarów. Czesi mają 10,5 mln ludzi, PKB wynoszący 196 mld dolarów i wydatki na obronność niewiele przekraczające 2 mld dolarów. Słowacy – 5,4 mln, 92 mld i niecały miliard. Węgrzy – poniżej 10 mln, 127 mld i 1,2 mld. Ograniczając się do kierunku południowego i należących do NATO oraz UE państw dawnego Układu Warszawskiego, które z racji wspólnoty historii w ciągu ostatnich 70 lat oraz najsilniejszych więzi formalnych powinny być w największym stopniu predestynowane do współpracy w ramach bloku politycznego, należałoby uwzględnić jeszcze Rumunów – odpowiednio niecałe 20 mln, 169 mld i 2,5 mld, a także Bułgarów – 7,2 mln, 51 mld i 838 mln. Zatem potencjał państw międzymorskich daje dość imponującą liczbę ludności, ale już połączone potencjały gospodarcze stanowią zaledwie nieco ponad połowę rosyjskiego i 1/3 niemieckiego. Zupełnie kiepsko jest zaś pod względem militarnym: wszyscy partnerzy razem wzięci wydają niewiele ponad $\frac{3}{4}$ tego, co sama Polska. Wydatki na zbrojenia całego, bardzo rozległego geograficznie bloku, wynoszą raptem 1/3 niemieckich i mniej niż 1/5 rosyjskich.

Sedno problemu nie tkwi jednak w liczbach. Alians musi bowiem być spajany siecią wzajemnych powiązań gospodarczych, inwestycji, wspólnych przedsięwzięć. Do roli głównego ośrodka i inicjatora predestynowana jest Polska. Tymczasem pozostaje

ona, w stopniu nie mniejszym niż inne kraje, a pod pewnymi względami nawet w większym, krajem gospodarczo niezbyt wydolnym, o neokolonialnej strukturze, którego „renacjonalizacja” (w sensie zespołu działań na rzecz autonomicznego rozwoju krajowej gospodarki, niekoniecznie państwowych form własności), np. odbudowa przemysłu i sektora kapitałowego, nie jest nawet na początku drogi – taki cel dopiero czeka na polityczną artykulację. Walka o odzyskanie podmiotowości gospodarczej samej Polski byłaby zapewne tak długa i trudna, że trudno określić horyzont czasowy, w jakim mogłaby ona przedstawić sąsiadom atrakcyjne oferty i uzyskać zdolność walki o wpływy z gigantycznymi globalnymi koncernami. Nie inaczej rzecz ma się w branży zbrojeniowej. Wszystkie kraje potencjalnego sojuszu są przede wszystkim konsumentami technologii. O sukcesie można tu mówić, gdy znaczący zakup, np. wielozadaniowych samolotów bojowych czy systemów obrony przeciwlotniczej, zostanie efektywnie skonsumowany przez krajowy przemysł, dzięki czemu choć część wydanych środków nie wypływa za granicę. Skonstruowanie własnymi siłami „międzymorskiego” samolotu, czołgu czy systemu przeciwlotniczego średniego zasięgu pozostaje poza zakresem naszych możliwości.

Istotne znaczenie ma tu również nieduży potencjał militarny bliższych i dalszych południowych sąsiadów Polski, wynikający z niewielkich wydatków. Pozyskanie po jednej eskadrze nowych myśliwców to wszystko, na co stać Czechów i Węgrów. Dla Rumunów zakup eskadry zmodernizowanych wiekowych F-16A/B był dużym wysiłkiem. Bułgarzy, mimo planów formułowanych od niemal dekady, nie byli jak dotąd w stanie zdobyć się nawet na to. Żaden z tych krajów nie przeprowadził kompleksowej modernizacji sprzętu pancernego, jaka stała się udziałem Wojska Polskiego, żaden nie planuje też podobnych do polskich inwestycji w nowoczesną obronę przeciwlotniczą. Nawet abstrahując od kluczowego przecież problemu „państw teoretycznych” czy braku zgody elit co do istotności racji stanu jako takiej, projekt Międzymorza przypomina żartobliwe

tłumaczenie na czeski wezwania z „Manifestu komunistycznego”:
Gołodupki hop do kupki.

Alternatywą dla koncepcji Międzymorza jest obszar Europy Bałtyckiej, obejmujący obok państw leżących na wybrzeżu rzeczonoego morza również Białoruś i Ukrainę.

NIECO HISTORII

Rola wojen szwedzkich w skierowaniu Polski na tory wiodące ku jej upadkowi jest nie do przecenienia. Nieco uważniejsze spojrzenie na ten okres pokazuje jednak, że, jak wskazywał Paweł Jasienica, wynikały one raczej z nieszczęśliwych splotów okoliczności niż z naturalnej, geopolitycznie uzasadnionej wrogości. Polska rywalizowała ze Szwecją o ziemie, które de facto były dla niej mało istotne. Oba państwa były zarazem zagrożone przez wzmacniającą się Moskwę. Oba miały w istocie zbieżne interesy w krajach niemieckich, wreszcie dla obu fatalną okolicznością okazał się wzrost potęgi Prus. Nieprzypadkowo karta w rywalizacji regionalnej zaczęła odwracać się na niekorzyść Szwecji w XVIII w., gdy Rzeczpospolita Obojga Narodów stała się państwem fantomowym. Wkrótce zaś po tym, kiedy państwo polskie definitywnie upadło, na początku wieku XIX Szwedzi utracili status mocarstwa. Nie byli w stanie oprzeć się ekspansji Rosji i Prus samodzielnie – z przyczyn ekonomicznych i demograficznych – a po rozbiorach Polski nie było już w regionie wystarczająco mocnych kandydatów na sojuszników.

Od tego czasu datuje się era formalnej neutralności Szwecji i trzymania się przez nią na uboczu wielkich konfliktów. Neutralność ta w żadnym razie nie oznaczała jednak bezbronności. Szwecja, która nigdy nie przekroczyła progu 10 mln obywateli, nie mogła myśleć o powrocie do minionej chwały i zbudowaniu sił zbrojnych porównywalnych z potęgami grającymi w skali globalnej, ale zawsze miały one potencjał, którego nie można było lekceważyć. Dochodziły do tego niebagatelne zaplecze przemysłowe, oparte o posiadane złoża surowców, a

także wysoki po rewolucji przemysłowej poziom ogólnego rozwoju i zamożności. Istotne było także dogodne położenie, dzięki przestrzeni morskiej oddalającej od tras, po których toczyły się walce historii, a po I wojnie światowej także istnienie niezależnej Finlandii, spełniającej rolę bufora od wschodu. Zabezpieczało to Szwedów przed przykrościami ze strony sąsiadów, wyjątkowo agresywnych w XX w. Pozwalało zarazem na prowadzenie względnie aktywnej polityki zagranicznej w dziedzinie bezpieczeństwa, której przejawem było np. istotne wsparcie dla Finów walczących w latach 1939–1944 z ZSRR. Warto wspomnieć także o istotnej roli Szwecji jako dostawcy uzbrojenia oraz technologii wojskowych dla II Rzeczypospolitej.

Zimna Wojna przyniosła kontynuację tradycyjnego szwedzkiego podejścia do spraw międzynarodowych. Neutralny i pozostający poza wielkimi sojuszami wojskowymi (chociaż NATO gwarantowało bezpieczeństwo Szwecji) Sztokholm utrzymywał w związku z sowieckim zagrożeniem (narastającym ze względu na znaczny wpływ uzyskany przez Moskwę na Finlandię) liczące się w regionie siły zbrojne. Prowadził jednocześnie politykę bardzo dużej samodzielności w zakresie produkcji uzbrojenia. Najbardziej znanym jej symbolem jest seria odrzutowych myśliwców firmy Saab, reprezentowana przez tak słynne maszyny, jak J 29 Tunnan, J 35 Draken, J 37 Viggen, a ostatnio JAS 39 Gripen. Ale Szwedzi budowali i budują również okręty, w tym zaawansowane i wysoko oceniane przez specjalistów jednostki podwodne, większość asortymentu uzbrojenia wojsk lądowych czy rakiety przeciwokrętowe. Przez ćwierć wieku prowadzili poważny program nuklearny, który jednak z uwagi na opozycję wewnętrzną i naciski USA nie doprowadził do uzyskania własnej broni jądrowej.

Po roku 1989 świadomość zagrożenia utrzymywały powtarzające się incydenty z rosyjskimi okrętami podwodnymi, penetrującymi szwedzkie wody terytorialne. Jednak smuta u jedyne go niebezpiecznego sąsiada, wyjście spod jego wpływów Finlandii,

a wreszcie przystąpienie do Unii Europejskiej odbiły się na szwedzkich wydatkach obronnych. Stopniowo spadały one z 2,6 proc. PKB w roku 1990 do 1,2 proc. w 2008. Mimo drastycznych redukcji liczebności ogólnej – z 850 tys. żołnierzy przewidywanych na czas „W” w 1988 r. do 54 tys. wedle planów z roku ubiegłego – prowadzona była jednak ciągła modernizacja armii. Kontynuowano najważniejsze programy, takie jak myśliwiec Gripen czy korweta „Visby” (co prawda w okrojonej formie), a ponadto zakupiono od Niemców 280 nowych i używanych czołgów Leopard 2. Aż do 2010 r. utrzymywano też powszechny pobór.

DZIEŃ DZISIEJSZY

Szwecja roku 2015 jest nadal krajem pozostającym poza wielkimi blokami wojskowymi. Całość jej armii to 15,7 tys. żołnierzy, podoficerów i oficerów służby czynnej, 11,7 tys. utrzymywanych w bieżącej rezerwie, 5,7 tys. pracowników cywilnych wojska oraz 22 tys. żołnierzy obrony terytorialnej. Wojska lądowe utrzymują dwie brygady, jedną ciężką i jedną zmotoryzowaną, wyposażonych łącznie w 45 czołgów pozostających na stopie czynnej, po 160 bojowych wozów piechoty i transporterów opancerzonych oraz 24 haubice samobieżne; obronę przeciwlotniczą zapewniają 2 bataliony wyposażone w rakiety bliskiego zasięgu. Siły te wspiera wspomniana obrona terytorialna, podzielona na 40 batalionów. Choć takie ilości sprzętu wydają się znikome, należy pamiętać o jego znacznych zasobach utrzymywanych w rezerwie – znajduje się w niej np. większość szwedzkich Leopardów 2A5, nieco nowocześniejszych od pojazdów pozyskiwanych obecnie przez Wojsko Polskie.

Głównym komponentem sił powietrznych są 4 dywizjony wyposażone łącznie w 80 wielozadaniowych samolotów bojowych JAS 39C/D Gripen, wspierane przez 2 samoloty wczesnego ostrzegania S200D i 2 maszyny rozpoznania radioelektronicznego S102B. W rezerwach znajduje się ok. 50 samolotów Gripen w wersji A/B, starszej, ale i tak znacznie przewyższającej maszyny MiG-29 i

Su-22, na utrzymanie których w aktywnej służbie jeszcze przez ponad dekadę będzie skazane, jeżeli nic się nie zmieni, lotnictwo polskie. Zasadniczą siłę Królewskiej Marynarki Wojennej stanowią okręty podwodne. Obecnie w służbie pozostają 4, wszystkie względnie nowe i nowoczesne. Na powierzchni towarzyszy im 7 korwet, w tym 5 należących do odznaczającego się obniżoną wykrywalnością, w dużej mierze awangardowego typu „Visby”, oraz pewna liczba mniejszych jednostek.

Generalnie siły te należy ocenić jako znaczące w skali europejskiej. Każda strona planująca działania w obszarze Bałtyku będzie musiała brać je pod uwagę. Siły zbrojne Szwecji są pod względem ogólnego potencjału porównywalne z polskimi – choć wojska lądowe Skandynawów są znacznie mniej liczne, to już ich lotnictwu wypada przyznać pewną przewagę, m.in. dzięki posiadaniu maszyn wczesnego ostrzegania. Podobnie jest z marynarką wojenną. Możliwości bojowe Szwecji zwiększa dopracowywana teoretycznie i praktycznie od dłuższego czasu sieciocentryczność, utrudniająca porażenie całej struktury obronnej i ułatwiająca odtwarzanie jej gotowości. Za piętę achillesową uznać należy natomiast zasadniczą słabość obrony przeciwlotniczej średniego zasięgu oraz zupełny brak przeciwrakietowej.

Szwecja posiada też znaczącą samowystarczalność w produkcji uzbrojenia. Procesy konsolidacyjne sprawiły, że zasadniczym producentem stał się koncern Saab Group. Sztandarowym jego produktem jest myśliwiec Gripen. Poza tym koncern wytwarza m.in. wysokiej klasy radary naziemne, morskie i montowane na samolotach, pociski rakietowe różnego rodzaju – przeciwokrętowe, przeciwlotnicze oraz współprodukowane z EADS lotnicze manewrujące – a także bardzo zaawansowane kompleksowe systemy dowodzenia, kontroli i łączności, symulatory etc. Nieco mniej znaczący dla całokształtu obronności kraju sektor produkcji uzbrojenia wojsk lądowych został sprzedany podmiotom zagranicznym. Z kolei nabycie przez niemiecki koncern HDW (który następnie stał się częścią jeszcze potężniejszego

ThyssenKrupp) stoczni Kockums, będącej „nadwornym” dostawcą szwedzkiej marynarki wojennej, w ostatnich miesiącach doprowadziło do rozwoju wypadków w pouczającym kierunku. Przejęcie nastąpiło w 1999 r., z uwagi na kłopoty finansowe wywołane cięciami w wydatkach obronnych Szwecji i innych państw skandynawskich, które doprowadziły do zamrożenia realizacji planów budowy okrętu podwodnego „Viking” (miał zasilić również floty Danii i Norwegii) oraz spadku wartości programu korwety „Visby”. Niemieckiego właściciela zaczęto w Szwecji oskarżać, że przejęcie miało wrogi charakter i jego celem jest doprowadzenie do zniknięcia konkurencji dla zakładów w Niemczech. Koncern Saab złożył w związku z tym ofertę odkupienia ThyssenKrupp Marine Systems AB (tak obecnie nazywa się Kockums) i podjął działania w tym kierunku, w czym wspierany był przez władze, wywierające presję na niemieckich właścicieli. Zabiegi zakończyły się pełnym sukcesem Szwedów: ThyssenKrupp za symboliczną kwotę 340 mln koron szwedzkich sprzedał stocznnię Saabowi.

CZEGO BOJĄ SIĘ SZWEDZI

Zgodnie z obowiązującym planem obrony szwedzkie siły zbrojne mają za zadanie bronić terytorium całego kraju i zapewniać jego integralność. Jako potencjalne zagrożenia szwedzcy analitycy wymieniają ataki mające na celu neutralizację kluczowych obszarów strategicznych: Sztokholmu, infrastruktury rozpoznania dalekiego, systemu portów na południowym wybrzeżu, obszaru południowo-centralnego, w którym mogłaby potencjalnie być rozwijana pomoc sojusznicza lub, w przypadku kryzysu w obszarze Arktyki, północy Szwecji. Pod uwagę brane są scenariusze o różnym stopniu eskalacji.

Jednoznacznie określonym przeciwnikiem jest Rosja, którą szwedzkie czynniki polityczne za zagrożenie uznawały zawsze, a za dzwonek alarmowy, przerywający postzimnowojenną drzemkę, uznano wojnę w Gruzji w roku 2008, wieszczącą powrót użycia siły na dużą skalę w stosunkach europejskich. Wydarzenia, takie jak rajd w okolice granic kraju pod koniec marca 2013 r.

rosyjskich bombowców, ćwiczących atak na cele w rejonie Sztokholmu, czy obserwacja przez odpowiednie służby intensyfikacji rosyjskiej działalności agenturalnej utwierdzały Szwedów w poczuciu zagrożenia.

Jednocześnie krytycznie ocenia się tam obecnie własne możliwości obronne. Prowadzone w ostatnich latach analizy zdolności operacyjnych armii w kontekście przewidywanych działań wroga wskazywały jednoznacznie, że zmniejszenie finansowania i związane z nim drastyczne redukcje liczebne wojsk operacyjnych i obrony terytorialnej, wynikające z całkowitego uzawodowienia tych pierwszych, rozmontowanie systemu uzupełnień, oraz braki sprzętowe każą sceptycznie spoglądać na zdolności do obrony. Pokłosiem tych rozważań był m.in. wywiad, jakiego jeszcze w lutym 2013 r. udzielił wicepremier Jan Arne Björklund. Postulował m.in. zwiększenie wydatków na obronność, podniesienie liczebności wojsk operacyjnych do 30 tys. żołnierzy w czasie pokoju, rozbudowę systemu rezerw i zakup systemów przeciwlotniczych/przeciwrakietowych Patriot w celu rozmieszczenia ich na Gotlandii.

Jeżeli Gruzja była sygnałem alarmowym, sprawę Krymu potraktowano w Sztokholmie jako dzwon na trwogę. Ciąg deklaracji i konkretnych działań układa się tu w spójną całość. Na początku marca 2014 r. ówczesna minister obrony Karin Enström zdecydowała o opóźnieniu o dwa miesiące publikacji raportu o bezpieczeństwie kraju w celu uwzględnienia w nim zmiany sytuacji strategicznej. Niedługo później Riksrevisionen, parlamentarny organ audytu nadzorujący pracę rządu, zalecił przeznaczenie w ciągu najbliższych 10 lat dodatkowych funduszy, stanowiących równowartość 5–8 mld dolarów, na zakupy nowego sprzętu dla wojska oraz poddał krytyce przebieg profesjonalizacji sił zbrojnych. Ministerstwo obrony zadeklarowało natomiast zwiększenie z 60 do 70 sztuk zamówienia na myśliwce Gripen E nowej generacji, o istotnie zwiększonych możliwościach bojowych. Rozważa się również

wyposażenie ich w pociski manewrujące dalekiego zasięgu, szacowanego na ponad 500 km. Podkreśla się także konieczność przyspieszenia zakupu nowej generacji zestawów przeciwlotniczych/przeciwrakietowych średniego zasięgu.

Wszystkie te działania zyskały aprobatę komisji ds. obrony szwedzkiego parlamentu. Zaleciła ona ponadto m.in. istotne wzmocnienie obrony terytorialnej, rozbudowę sił stacjonujących na Gotlandii, zwiększenie liczby operacyjnych okrętów podwodnych do pięciu, pozyskanie nowego typu rakiet przeciwokrętowych oraz skierowanie uwagi na zagrożenie bezpieczeństwa cybernetycznego. W aspekcie finansowym zalecono zwiększenie rocznych wydatków na obronność o ok. 13 proc. – już w bieżącym roku resort obrony otrzyma dodatkowo równowartość niemal 100 mln dolarów. Co ważne, wszystkie te działania podejmowane są w atmosferze ponadpartyjnej zgody. Socjaldemokraci, do września 2014 r. pozostający w opozycji, postulowali wręcz większą hojność na rzecz obronności niż ówczesna koalicja rządząca, a przejąwszy stery, bynajmniej nie zmienili zdania.

STRATEGICZNE POSZUKIWANIA

Szwedzka polityka obronna nie jest oczywiście realizowana w próżni. Kraj ten nie jest w stanie odgrywać roli mocarstwa, przede wszystkim z uwagi na ograniczoną populację. Szwedzi są tego w pełni świadomi i starają się oprzeć bezpieczeństwo o szerszy układ międzynarodowy. Roli takiej nie może, poza określonymi aspektami, spełniać Unia Europejska. Bardzo ważne znaczenie strategiczne mają natomiast relacje z NATO – obecne scenariusze obrony opracowywane w Sztokholmie zakładają współdziałanie z Sojuszem Północnoatlantyckim.

Pojawiają się tu jednak po obu stronach zasadnicze problemy. Szwecja członkiem paktu nie jest, a zmiana tego stanu rzeczy i odstąpienie od dwuwiekowej tradycji neutralności wymagałyby swoistej rewolucji mentalnej. Dopóki tak się nie stanie, ograniczone są zarówno możliwości NATO, jak i jego chęci.

Ograniczenia w pierwszej sferze wynikają z niekompatybilności infrastruktury Szwecji z sojuszem – od braku baz po odmienne standardy w zakresie łączności, wymiany danych czy identyfikacji „swój-obcy”. Sfera druga jest prostą pochodną stanu formalno-prawnego: skoro Szwecja nie partycypuje w sojuszniczej solidarności, to pozostając poza strukturami paktu nie może liczyć na jej stosowanie wobec siebie mimo współpracy militarnej, polegającej np. na włączeniu pod koniec 2013 r. eskadry myśliwców Gripen i niszczyciela min do NATO Response Force. Oficjalne komunikaty w tym zakresie, płynące z najwyższych szczebli NATO czy ze Stanów Zjednoczonych, są jednoznaczne. Można je zapewne interpretować jako element nacisku na Sztokholm i przewidywać, że w razie faktycznej wojny Szwecja uzyskałaby pomoc, jednak trudno je zupełnie zignorować.

Kwestia przystąpienia do NATO jest obecnie przedmiotem debaty publicznej. Klasa polityczna do ubiegłorocznych wyborów wydawała skłaniać się ku takiemu rozwiązaniu, np. przez ostatnią deklarację solidarności i gotowości przyjęcia z pomocą, w tym wojskową, w przypadku zaatakowania któregoś z krajów UE lub Norwegii. Jednak większość opinii publicznej zachowuje wciąż rezerwę, a nowy rząd złożony z socjaldemokratów i Zielonych zawiesił działania mające prowadzić do akcesji do NATO.

Drugą istotną sferę poszukiwań wyznaczają tradycyjne dla polityki szwedzkiej kierunki skandynawski oraz bałtycki. Nawiązują one tak do historii dawniejszej, obejmującej tworzenie wspólnych organizmów państwowych i historyczne strefy wpływów, jak i nowszej, np. planowanej po II wojnie światowej skandynawskiej unii obronnej czy też użytkowania do lat 90. przez Danię oraz Finlandię myśliwców Draken. Szwedzi są bardzo aktywni w zakresie formułowania regionalnych inicjatyw na rzecz bezpieczeństwa. Doprowadzili do powołania w 2009 r. organizacji NORDEFCO (Nordic Defence Cooperation), grupującej obok nich Danię, Norwęgii, Finlandię i Islandię.

Stawia sobie ona za cel współpracę w zakresach rozwoju strategicznego, możliwości obronnych, zasobów ludzkich i edukacji, szkoleń oraz prowadzenia operacji. Udało jej się osiągnąć pewne efekty w zakresie organizacji wspólnych ćwiczeń czy zakupów sprzętu wojskowego w ramach organizacji. Natomiast z dość chłodnym przyjęciem partnerów spotkały się sformułowane przez Sztokholm na początku 2013 r. wezwania do głębszej integracji, polegającej na stworzeniu ram prawnych dla wspólnej polityki zakupowej, systemu serwisowania, wzajemnego udostępniania zapasów oraz powołania wspólnych jednostek szybkiego reagowania wszystkich rodzajów sił zbrojnych. Dla Danii i Norwegii mogłoby to oznaczać komplikacje wynikające z nakładania się zobowiązań wobec NORDEFCO i NATO. Finowie, chociaż wyrazili zainteresowanie, obecnie, już w obliczu kryzysu krymskiego, ogłosili ustami szefa parlamentarnej komisji obrony, że efekty kooperacji pozostają dość ograniczone, a docelową drogą powinno być jednak członkostwo w NATO, mającym znacznie większy potencjał niż inicjatywy skandynawskie. Ostatnie miesiące przyniosły jednak wzmożenie szwedzko-fińskiej współpracy m.in. w zakresie obrony powietrznej.

Poza obszarem ściśle skandynawskim Szwedzi pozostają aktywni na południowym wybrzeżu Bałtyku. Tamtejsi analitycy wskazują na konieczność objęcia siecią porozumień państw bałtyckich. Z Estonią porozumienie analogiczne do konstytuującego NORDEFCO podpisano już na początku roku 2011. W październiku 2014 r. podjęta została decyzja o otwarciu projektów NORDEFCO dla Litwy, Łotwy i Estonii. Pojawiały się również doniesienia o intensywnym sondowaniu stanowiska Warszawy w odniesieniu do współpracy obronnej.

Warto się przyjrzeć potencjałom militarnym pozostałych krajów NORDEFCO (poza pozbawioną armii Islandią) i państw bałtyckich. Dania, Finlandia i Norwegia dysponują siłami zbrojnymi porównywalnymi w każdym z przypadków ze Szwecją. Wszystkie trzy kraje utrzymują przynajmniej formalnie powszechny pobór,

prowadzą też modernizację sił zbrojnych. Specjalnością Duńczyków jest flota nawodna przy dość silnym lotnictwie, Norwegów – lotnictwo (kraj ten nabędzie w najbliższych latach znaczącą liczbę samolotów F-35, bo aż 52 sztuki) przy dość silnej flocie. W obu tych krajach relatywnie słabsze pozostają wojska lądowe. Finowie z kolei dysponują silnymi komponentem lądowym oraz lotnictwem z marynarką wojenną o charakterze pomocniczym. Podjęli też kroki w celu wyposażenia sił zbrojnych w środki rażenia o zasięgu operacyjnym. Litwa, Łotwa i Estonia są z kolei znacznie słabsze, posiadając wojska zdolne w istocie jedynie do symbolicznego oporu i wojny partyzanckiej. Ograniczone zasoby ekonomiczne uniemożliwiają (nawet po realizacji zapowiadanych znaczących podwyżek wydatków na obronność) każdemu z tych krajów w pojedynkę zakup np. wielozadaniowych samolotów bojowych w ilościach mających sens z uwagi na koszty infrastruktury i obsługi oraz znaczenie operacyjne. Zasadniczą zmianę mogłyby przynieść zakupy wspólne, dokonywane albo przez te trzy państwa razem, albo wspólnie z Polską, Szwecją czy Finlandią.

WNIOSKI DLA POLSKI

W zakresie polityki obronnej na konkretne przejawy współpracy można wskazać już teraz: Marynarka Wojenna używa szwedzkich rakiet oraz radarów na okrętach, oferta A26 wraz z pakietem przemysłowym została zgłoszona do konkursu na nowy okręt podwodny, wojska lądowe z sukcesem wykorzystują fińskiego pochodzenia kołowy transporter opancerzony Rosomak, a podstawowym czołgiem wszystkich krajów skandynawskich oraz Polski w perspektywie kolejnych dekad pozostaje Leopard 2. Być może, gdyby nie braki postkomunistycznej kadry w zakresie przyszłościowego myślenia oraz wielka smuta w polskiej obronności w latach 1990., te związki byłyby jeszcze bliższe i bardziej dla nas korzystne – Szwedzi już wtedy formułowali bowiem propozycje współpracy przemysłowej, które rozбивały się o mur niemożności.

Oczywiście kierunek bałtycki nie może (i niewiele wskazuje,

żeby coś mogło zmienić w tym zakresie w przewidywalnej przyszłości) stanowić alternatywy dla gwarancji strategicznych najwyższego rzędu, choćby przez wzgląd na brak środków odstraszania nuklearnego. Może jednak stanowić ich bardzo cenne uzupełnienie, szczególnie na płaszczyźnie polityki bieżącej, regionalnej, nieocierającej się o globalną konfrontację. Szwecja liczy 9,8 mln obywateli, jej PKB wynosi 526 mld dolarów, wydaje na obronność 6,5 mld dolarów. Dla Finlandii te wartości wynoszą odpowiednio 5,5 mln, 267 mld i 3,3 mld, dla Norwegii – 5,2 mln, 501 mld i 7,2 mld, natomiast dla Danii – 5,7 mln, 314 mld i 4,5 mld. Połączone potencjały gospodarcze Polski i krajów skandynawskich są więc wyższe od rosyjskiego, natomiast siła demograficzna naszego kraju kompensuje jeden z zasadniczych braków narodów nordyckich.

W świetle powyższych obserwacji wydaje się, że nurty polityczne, którym leży na sercu podmiotowość i suwerenność Polski, powinny wyjść poza popularną optykę, która konserwatystom każe widzieć w Szwecji (czy szerzej – Skandynawii) wyłącznie nową Sodomę i Gomorę, natomiast lewicy postrzegać ją przede wszystkim jako socjalne państwo dobrobytu. Oczywiście, bardzo wiele aspektów szwedzkiej polityki wewnętrznej może budzić daleko idący sceptycyzm tych pierwszych. Jednak państwo to uparcie nie chce zawalić się pod własnym ciężarem, system gospodarczy natomiast wydaje się wykazywać znaczną elastyczność, umożliwiającą dzięki kolejnym seriom reform zachowanie wysokiej wydolności. Lewicowcy powinni z kolei widzieć, że szwedzcy socjaldemokraci są w dzisiejszym świecie dość osobliwą formacją – antypacyfistyczną, bardzo poważnie traktującą zagadnienia obronności. Trzeba odwołać się w tym miejscu do Carla Schmitta i jego rozróżnienia na wroga i sojusznika, stanowiącego istotę polityki. Tak jak wróg nie musi być etycznie wstrętny, tak nie ma konieczności, aby sojusznik był pod tym względem dla wszystkich pociągający. Tym, co dzieli i łączy, są twarde interesy i polityka jako język ich artykulacji. Dlatego właśnie należałoby aktywnie poszukiwać możliwości współpracy

strategicznej z krajami skandynawskimi, która w razie sukcesu mogłaby, przy zupełnie naturalnym włączeniu Litwy, Łotwy i Estonii, w jakiejś perspektywie i przy pomyślnej koniunkturze zostać rozszerzona również o Białoruś i Ukrainę w celu integracji wszystkich krajów Europy Bałtyckiej dążących do niezależności od ościennych potęg.

TURECKIE POSTSCRIPTUM

Spośród istniejących do dziś krajów tym, który najwięcej obok Polski i Szwecji stracił na wielowiekowej ekspansji Rosji, jest niewątpliwie Turcja. Utraciwszy przeciwników na północy, Moskwa mogła skierować swe siły na Bałkany, co doprowadziło zaś poprzez kolejne wojny do wyjścia Imperium Osmańskiego z Europy. Rachunki krzywd i świadomość zagrożenia ze wschodu są zatem wspólne. Dzisiejsza Turcja jest krajem potężnym ludnościowo (ponad 78 mln obywateli), coraz silniejszym ekonomicznie (przy dynamicznym wzroście PKB dobija do wartości 800 mld dolarów) i dysponującym – dzięki znacznym wydatkom, wynoszącym około 20 mld dolarów rocznie – bardzo silną armią, liczącą ponad 620 tys. żołnierzy. Dysponuje ok. 500 nowoczesnymi czołgami (wśród których są znów Leopardy 2), uzupełnianymi przez ponad 3 tys. starszych. Główną siłę lotnictwa stanowi zaś 236 F-16C/D. Adekwatny jest również komponent morski – kraj prowadzi obecnie analogiczny do polskiego program modernizacji obrony przeciwlotniczej, dążąc do zakupu jak najnowocześniejszych systemów średniego zasięgu.

Co bardzo ważne, kraj ten od dawna rozwija, umiejętnie korzystając ze współpracy międzynarodowej, potencjał w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego. Przykładowo wszystkie tureckie F-16 zostały zmontowane w lokalnych zakładach (które ponadto eksportowały gotowe maszyny), zaś w bieżącym roku do produkcji powinien wejść opracowany wspólnie z partnerem południowokoreańskim czołg Altay, odpowiadający standardem nowoczesnym konstrukcjom zachodnim. Firmy znad Bosforu przedstawiają natomiast tak zaawansowane wzory uzbrojenia, jak pociski manewrujące modelu SOM, który ma osiągnąć docelowo

zasięg aż 2,5 tys. km. A plany są jeszcze ambitniejsze: w 2014 r. Turcja wybrała jako partnera, z którym firma TAI będzie rozwijała nowy myśliwiec, szwedzki koncern Saab.

W polityce regionalnej Turcja jest protektorką Azerbejdżanu, skonfliktowanego z Armenią wspieraną przez Rosję. Do 2008 r. silnie wspierała Gruzję Micheila Saakaszwilego, choć w trakcie samej wojny zachowała daleko idącą wstrzeźliwość. W trakcie kryzysu krymskiego tureckie czynniki oficjalnie akcentowały potrzebę zachowania integralności terytorialnej Ukrainy. Otwarcie agresywne poczynania Rosji są tam postrzegane jako ewidentne zagrożenie. Z drugiej strony jednak Turcja ma własne, neoosmańskie interesy na Bliskim Wschodzie, otwierające pole różnego rodzaju targów z Rosją, np. w kwestii syryjskiej. Również stanowisko Ankary w odniesieniu do kwestii tranzytu surowców nie zawsze jest zbieżne z interesem np. Ukrainy czy Polski. Wydaje się jednak, że Turcja powinna być otwarta na wszelkie scenariusze ewentualnościowe, odnoszące się do zabezpieczenia przed rozwojem niebezpieczeństwa z kierunku wschodniego, ponadto w oczywisty sposób jest wartościowym partnerem w dziedzinie współpracy militarnej i przemysłowej. Pożądane byłoby zatem uzupełnienie postulowanej intensywnej bałtyckiej współpracy regionalnej o jak najściślejsze kontakty z potężnym partnerem z południa – utworzenie „półksiężyca” Sztokholm – Warszawa – Ankara.

Autorstwo: dr Jan Przybylski

Źródło: NowyObywatel.pl

O AUTORZE

Dr Jan Przybylski (ur. 1976) – doktor chemii (ale to było dawno i nieprawda). Militarysta od kołyski, jak to zwykle w takich przypadkach bywa – w stopniu szeregowego podchorążego rezerwy. Z zawodu tłumacz. Mieszka we Wrocławiu.